

## Internet – Agora XXI wieku?

### Rozważania w świetle teorii demokracji deliberatywnej autorstwa Jürgena Habermasa

Przemysław Baciak, Akademia Pedagogiczna im. KEN w Krakowie

“Że człowiek jest istotą stworzoną do życia w państwie więcej niż pszczoła lub jakiegokolwiek zwierzę żyjące w stadzie, to jasną jest rzeczą. Natura bowiem, jak powiadamy, nic nie czyni bez celu. Otóż człowiek jedyny z istot żyjących obdarzony jest mową. (...) Mowa służy do określania tego, co pożyteczne czy szkodliwe, jak również i tego, co sprawiedliwe czy też niesprawiedliwe.” (Arystoteles, 2000, s. 20). Te słowa, autorstwa największego socjologa polityki doby starożytności – Arystotelesa ze Stagiry, mogłyby być wypisane na sztandarach wielu współczesnych bojowników o wolność wypowiedzi i prawo do rzetelnej informacji. Dla Stagiryty, to właśnie możliwość wolnego i nieskrępowanego wypowiadania się na tematy polityczne, była podstawą istnienia sprawiedliwego systemu politycznego, a być może nawet samego państwa. Każdy obywatel państwa miał posiadać możliwość wywierania wpływu na kierunek rozwoju wspólnoty państwowej, zaś narzędziem tego wpływu miała być właśnie „mowa” – tzn. możliwość nieskrępowanego wypowiadania się na temat polityki państwa. Co więcej, aby arystotelesowska Politeja<sup>1</sup> mogła zaistnieć, wolność publicznej wypowiedzi nie mogła być „martwą literą prawa” - musiała być ona realizowana przez wszystkich obywateli państwa. Sądzę, że słowa Arystotelesa możemy odnieść również do współczesnych demokracji. Wskazują one bowiem na najważniejszą i uniwersalną cechę każdego ustroju opartego na „woli ludu” - nie tylko możliwość, ale również konieczność obywatelskiej dyskusji na temat „tego, co pożyteczne czy szkodliwe”.

#### „Bolączki” współczesnej demokracji

Systemy współczesnych państw demokratycznych wydają się być ucieleśnieniem idei Arystotelesa. Dają one swoim obywatelom możliwość wpływu (pośredniego, bądź też bezpośredniego) na niemalże wszystkie gałęzie polityki państwa. Wpływ ten wyraża się przede wszystkim w charakterystycznej dla demokracji przedstawicielskich instytucji wyborów. Oprócz tego, w niektórych państwach istnieją również elementy demokracji bezpośredniej, takie jak: referenda, inicjatywy obywatelskie, czy też konsultowanie projektów ustaw. Procedury te nie są zawłaszczane przez partykularne grupy „najznamienitszych obywateli państwa”. W nowoczesnych demokracjach, nie stosuje się już cenzusów: majątkowego, wykształcenia, czy płci. Niemalże wszyscy dorośli obywatele, są posiadaczami, zarówno biernego, jak i czynnego prawa wyborczego. Co więcej, działania rządów współczesnych państw demokratycznych nie ograniczają się tylko i wyłącznie do

---

<sup>1</sup> U Arystotelesa pojęcie „demokracji” nacechowane było zdecydowanie negatywnie, gdyż było ono związane z realiami sprawowania władzy w ówczesnych Atenach. Według Stagiryty idealnym systemem opartym na „woli ludu” była Politeja (demokracja była zdegenerowaną wersją Politeji). Dlatego też, to właśnie pojęcie Politeji bardziej odpowiada obecnemu - normatywnemu rozumieniu demokracji.

udzielenia wszystkim obywatelom nominalnego prawa do wpływania na losy kraju. Równocześnie, stosują one wszelkie możliwe sposoby mające na celu skłonienie obywateli do czynnego korzystania z przyznanych im praw. Jako przykład takich zabiegów można podać np. wprowadzanie możliwości oddania głosu za pośrednictwem poczty lub przy użyciu nowoczesnych technologii ICT (np. Internetu).

Z drugiej strony, obywatele współczesnych państw demokratycznych, którzy otrzymują tak szeroki wachlarz możliwości wywierania wpływu na politykę, bardzo często nie uczestniczą w podstawowych procedurach budujących system demokratyczny. Znakomitym przykładem może być tutaj przypadek Polski. Od 1989 roku, gdy rozpoczął się proces przemian demokratycznych w naszym kraju, notuje się stały spadek frekwencji wyborczej. Obecnie, za sukces uznaje się frekwencję przekraczającą 40% uprawnionych do głosowania. Co zaś najbardziej niepokojące, tak niska frekwencja odnotowywana jest również w wyborach do samorządu terytorialnego – tzn. w wyborach, których wynik ma największy wpływ na najbliższe otoczenie każdego obywatela. Podobna sytuacja ma miejsce, jeśli chodzi o korzystanie z procedur demokracji bezpośredniej. Pomimo, że około 60% Polaków opowiada się za stosowaniem instytucji referendum w kwestiach istotnych dla polityki państwa, frekwencja w referendach organizowanych do tej pory nigdy nie przekroczyła 50% (por. Grabowska i Szawiel, 2003, ss. 118-119). Niski poziom uczestnictwa w procedurach, zarówno demokracji pośredniej, jak i bezpośredniej nie jest tylko i wyłącznie cechą charakterystyczną polskiej demokracji. Frekwencja wyborcza jest bolączką niemalże wszystkich współczesnych państw demokratycznych, zaś głównym powodem tej troski jest zabieganie o jak najwyższy poziom legitymizacji całego systemu.

Kolejnym, nie mniej groźnym dla demokracji zjawiskiem, związanym z korzystaniem z procedur demokratycznych jest sposób podejmowania decyzji wyborczych przez obywateli. Wyborcy w coraz mniejszym stopniu kierują się programem politycznym swoich przyszłych przedstawicieli (tzw. „issue voting”). Nie zastanawiają się i nie dyskutują już nad propozycjami programowymi poszczególnych kandydatów i partii politycznych. Zamiast tego, najważniejszym kryterium wyboru stają się cechy osobiste każdego kandydata, a czasami wręcz jego „powierzchność”. Z tego też powodu wybory, mające pełnić funkcję najważniejszego ogniwa w całym procesie demokratycznego sprawowania władzy, zostają sprowadzone do festiwalu kolorowych billboardów i spotów telewizyjnych. Same zaś partie i kandydaci dostosowują się do niskich wymagań stawianych im przez wyborców. W tej sytuacji, okazuje się, że władza wyboru demokratycznych przedstawicieli spoczywa nie w ręku obywateli państwa, lecz specjalistów od marketingu politycznego, kreatorów wizerunku i „gatekeeperów” medialnych.

### **„Diagnoza” i propozycje „terapii”**

Wymienione przeze mnie negatywne syndromy, charakterystyczne dla współczesnych demokracji wskazują na fakt, że tak naprawdę istota demokracji nie tkwi w samych (nawet najnowocześniejszych i najsprawniejszych) procedurach. Czy

pisząc o mowie, jako o narzędziu służącym do określania tego co „sprawiedliwe czy też nie sprawiedliwe”, Arystoteles miał na myśli tylko i wyłącznie szereg procedur umożliwiających rządzenie państwem? Czy nie chodziło raczej o społeczne podłoże tychże demokratycznych procedur? Demokracja nie jest i nie może być tylko i wyłącznie systemem reguł. Istota demokracji tkwi raczej w ich społecznym podłożu. Sądzę, że najważniejszym elementem dla systemu demokratycznego jest nieskrępowana i rzeczowa dyskusja, w której kształtują się poglądy i opinie każdego „homo politicus”. Mowa staje się tutaj najważniejszym narzędziem ustalania wspólnych „projektów przyszłości”. Dyskusja staje się niezbędnym elementem poprzedzającym podjęcie każdej decyzji politycznej.

Sądzę, że powyższe negatywne zjawiska związane z demokratycznymi procedurami stosowanymi we współczesnych państwach, związane są właśnie z brakiem dyskusyjnego podłoża tychże procedur. Jakie są zatem powody braku rzeczowej dyskusji politycznej wśród obywateli? Dlaczego obywatele współczesnych demokracji nie przykładają takiej wagi do dyskusyjnego kształtowania poglądów politycznych jaką postulował Arystoteles tworząc swój „etos obywatelski”? Z całą pewnością, powodów jest bardzo wiele – jednakże w tym miejscu wymienię jedynie dwa, według mnie najważniejsze. Pierwszą przyczyną pojawienia się tych negatywnych zjawisk jest z całą pewnością brak czasu na dyskusję polityczną, spowodowany koniecznością zabiegania o dobra materialne. Zarówno w starożytnych Atenach, jak i w nowożytnych demokracjach cenzusowych obywatelami uczestniczącymi w sprawowaniu władzy byli jedynie ludzie majątni, którzy nie musieli troszczyć się o swój codzienny byt. Efektem była duża ilość wolnego czasu, który mógł być przeznaczony na dyskusję na tematy polityczne. Oczywiście, w parze z wysokim statusem majątkowym szło najczęściej również wysokie wykształcenie, co było dodatkowym atutem w sytuacji publicznego wyrażania poglądów. We współczesnych demokracjach prawo decydowania nie zależy od wielkości majątku ani od wykształcenia – jest zatem rzeczą naturalną, że różna będzie również ilość czasu poświęcanego polityce. Niestety, z całą pewnością jest to zjawisko niemożliwe do ograniczenia we współczesnych państwach demokratycznych.

Drugą przyczyną pojawienia się negatywnych syndromów w działaniu współczesnych demokracji jest rosnący wpływ mediów masowych na sferę polityki. To właśnie ze zjawiskiem „mediatyzacji polityki” związana jest rosnąca rola marketingu, reklamy i promocji w sferze polityki. To siła mediów masowych sprawia, że polscy wyborcy chętnie uczestniczą w wyborach na, mający niewielką realną władzę, urząd Prezydenta RP, zaś nie wykazują zainteresowania najbardziej znaczącymi dla jakości ich życia wyborami samorządowymi. Dla demokracji niebezpiecznym jest już sam model przekazywania informacji przez media masowe. Jest to model „jeden do wielu”, podczas gdy modelem najbardziej sprzyjającym obywatelskiej dyskusji politycznej (a co za tym idzie – najbardziej sprzyjającym dla rozwoju demokracji) jest, oparty na kontaktach „face to face”, model „jeden do jednego”. Ta cecha mediów masowych sprawia, że dyskurs polityczny podejmowany w społeczeństwie jest „zagłuszany” przez prezentowany w mediach

dyskurs elit symbolicznych. W tej sytuacji jednostka, z uwagi na obawę przed ostracyzmem ze strony społeczeństwa, podejmuje jedynie tematy poruszane w mediach masowych i wyraża opinie zbliżone do opinii wyrażanych w tychże mediach. Zjawisko to zostało opisane m.in. przez Elisabeth Noelle-Neumann (2004) jako swoista „spirala milczenia”.

Czy istnieją szanse na zmniejszenie negatywnych skutków oddziaływania mediów masowych na współczesną demokrację i jej procedury? Nadzieją na zahamowanie tych negatywnych trendów może być obserwowany szybki rozwój Internetu. Rozwój ten, będący częścią tzw. rewolucji informacyjnej, sprawia że pojawia się nowa platforma wymiany informacji. Platforma ta mogłaby być substytutem tradycyjnych forów dyskusji politycznej, toczonych wśród obywateli państwa demokratycznego. Jednocześnie, wzrost znaczenia Internetu mógłby częściowo zniwelować destrukcyjny wpływ mediów masowych na demokratyczny dyskurs polityczny obywateli. Cyberprzestrzeń oferuje wiele możliwości prowadzenia dyskusji na tematy związane z funkcjonowaniem państwa i z szeroko rozumianą sferą polityki. Dyskusja taka, w odróżnieniu od dyskusji w mass mediach, może być prowadzona przez „zwyczajnych” obywateli, posiadających jedynie dostęp do Internetu. Zatem, we współczesnych demokracjach Internet mógłby pełnić funkcję „cybernetycznej Agory”, gdzie miałby miejsce, najważniejszy dla demokracji, proces formowania opinii obywateli w trakcie dyskusji politycznej. Jednakże, pomimo wielu cech pozytywnych, owo medium może być również źródłem wielu zagrożeń dla nieskrępowanego dyskursu politycznego. Niebezpieczeństwa o których myślę związane są m.in. z anonimowością użytkowników Internetu, czy też pojawianiem się treści szerzących nienawiść o podłożu rasowym bądź religijnym.

W dalszej części artykułu postaram się odpowiedzieć na następujące pytania: Czy internetowe fora dyskusyjne są miejscem, w którym może nastąpić odrodzenie obywatelskiego dyskursu politycznego? Czy obserwowany rozwój Internetu może stać się antidotum na największe bolączki współczesnej demokracji? Swoje rozważania rozpocznę od zaprezentowania koncepcji „demokracji deliberatywnej”, autorstwa Jürgena Habermasa i zawartej w niej koncepcji „sfery publicznej”. W koncepcjach tych autor zwraca szczególną uwagę na rolę obywatelskiej deliberacji, jako społecznej podstawy procedur demokratycznych. Z analizą teorii Habermasa wiązać się będzie również próba sformułowania, językiem socjologii, warunków jakie powinien spełniać dyskurs polityczny obywateli, aby był on funkcjonalny dla rozwoju systemu demokratycznego - a co za tym idzie - aby mógł zostać nazwany „demokratyczną deliberacją”. Opisowi nie będą podlegały ani procedury, ani też wartości, na których powinien opierać się system demokratyczny - nie będą to zatem rozważania natury teoriopolitycznej. Skoncentruję się jedynie na socjologicznych i komunikologicznych podstawach aktywności politycznej obywateli demokratycznego państwa.

### **Koncepcja demokracji deliberatywnej**

Aby móc sformułować trafną definicję demokracji deliberatywnej, należy wpieryw przedstawić klasyczne spojrzenie na modele demokracji. Najbardziej znaczącą w

socjologii polityki typologią demokracji jest podział na demokrację proceduralną i demokrację partycypacyjną. Podział ten tworzy dwa przeciwstawne bieguny, nie stanowiące jednakże przeciwieństw logicznych (por. Grabowska i Szawiel, 2003, s. 86). Historycznie, wynika on ze sporu toczącego się w amerykańskiej socjologii polityki pomiędzy „elitarystami” (takimi jak np. Floyd Hunter), a „pluralistami” (np. Robert A. Dahl) (zob. Domhoff, 2005a, 2005b). Nie będę w tym miejscu przytaczał głównych spornych tez owego konfliktu, gdyż są one powszechnie znane. Zaznaczę jedynie, że „elitaryści” opowiadali się za demokracją proceduralną, a co za tym idzie, za nazywaniem demokracji „(...) rozwiązaniem instytucjonalnym dochodzenia do decyzji politycznych, w którym jednostki otrzymują moc decydowania poprzez walkę konkurencyjną o głosy wyborców (...)” (Schumpeter, 1995, ss. 336-337). Zatem, dla tej grupy badaczy jedynym wymogiem demokracji był system demokratycznych reguł, związanych z podejmowaniem decyzji politycznych. Idealnym systemem była demokracja przedstawicielska, w której obywatele mieli za zadanie jedynie legitymizować system polityczny poprzez udział w wyborach. Z kolei większość „pluralistów” propagowała model demokracji partycypacyjnej. Model ten zakorzeniony był w starożytnej demokracji ateńskiej, a co za tym idzie, wiązał się on z podkreśleniem znaczenia mechanizmów demokracji bezpośredniej. Według zwolenników demokracji partycypacyjnej (takich jak np. komunitarianie), aby jakiś system można było nazwać demokracją, musiał on przyznawać swoim obywatelom prawo do bezpośredniego podejmowania decyzji politycznych. Sądzę, że zasadnym będzie zadanie pytania: gdzie na osi „demokracja proceduralna – demokracja partycypacyjna” możemy umieścić demokrację deliberatywną i czy w ogóle możemy ją ulokować na tej płaszczyźnie? Spróbuję udzielić odpowiedzi na to pytanie.

Termin „demokracja deliberatywna” został użyty po raz pierwszy w 1980 roku w artykule autorstwa Josepha M. Bessette’a, traktującym o ideach przyświecających twórcom konstytucji amerykańskiej (por. Juchacz, 2002, ss. 148-150). Kontekst, w jakim użyto tego sformułowania nie był przypadkowy – otóż autor ten uzasadniał, że brak wprowadzenia w amerykańskiej konstytucji elementów demokracji bezpośredniej (takich jak np. referenda na szczeblu federalnym) nie był przejawem elitarystycznych dążeń jej twórców. Co więcej, twórcy konstytucji byli przekonani, że to właśnie zachowanie „czystej” demokracji przedstawicielskiej pozwoli na utrzymanie szerokiego dyskursu politycznego wśród obywateli, przy jednoczesnym ustrzeżeniu się zagrożeń związanych z demokracją bezpośrednią. Jakie są zagrożenia, o których myśleli Ojcowie-Założyciele Stanów Zjednoczonych? Odpowiedzi na to pytanie udziela nam wybitny włoski politolog – Giovanni Sartori. Stwierdza on, że demokracja bezpośrednia „(...) wprowadza mechanizm decyzyjny jako grę o sumie zerowej, czyli system dosłownych rządów większości wykluczający uprawnienia mniejszości (...), nie można jej łagodzić wzajemnym „pójściem na rękę”, albo ważnymi dla rozpatrywanej kwestii uzupełnieniami i poprawkami (...)” (Sartori, 1998, s. 151). Ta krytyka mechanizmów demokracji bezpośredniej (a co za tym idzie, również demokracji partycypacyjnej) była podzielana przez twórców amerykańskiej konstytucji – dlatego też zamiast „partycypacji” wybrali oni „deliberację”.

Demokracja deliberatywna nie jest zatem jedną z form demokracji partycypacyjnej. Nie jest ona również odmianą demokracji proceduralnej, gdyż przymiotnik „deliberatywna” wskazuje na konieczność zaangażowania się obywateli w sferę dyskursu publicznego (nie wystarczy tutaj istnienie samych procedur). Sądzę, że (z pewnymi zastrzeżeniami) konflikt pomiędzy zwolennikami demokracji proceduralnej a demokracji partycypacyjnej może być sprowadzony do konfliktu pomiędzy zwolennikami i przeciwnikami stosowania w systemie demokratycznym procedur bezpośrednich (takich jak np. referendum). Natomiast koncepcja demokracji deliberatywnej w ogóle nie dotyczy formalnych procedur stosowanych w systemie demokratycznym – egzystuje ona zatem na innej płaszczyźnie refleksji. Demokracja deliberatywna jest ideą, która odnosi się jedynie do społecznych i komunikacyjnych podstaw demokracji – jest to zatem idea socjologiczna, podczas gdy koncepcje demokracji proceduralnej i demokracji partycypacyjnej są ideami związanymi bardziej z teorią polityki. Nie może być ona zatem odnoszona do żadnego z dwóch tradycyjnych modeli demokracji, gdyż może być podstawą działania każdego z nich. Obywatelska „deliberacja” może być obecna (lub nieobecna) zarówno w demokracjach przedstawicielskich, jak i w systemach zawierających elementy demokracji bezpośredniej. Idea ta opisuje aktywność obywateli na innej płaszczyźnie niż uczestnictwo w procedurach systemu demokratycznego.

Czymże zatem jest owa „deliberacja” obywateli, charakterystyczna dla tej koncepcji demokracji? Odpowiedzi na to pytanie może być tak wiele, jak wielu jest uczonych zajmujących się tą problematyką<sup>2</sup>. Jednakże, istnieje pewien consensus co do terminu „deliberacji”. Wszyscy teoretycy zgadzają się, że deliberacja nie jest jedynie normatywnym ujęciem dyskusji pomiędzy obywatelami. Wymaga ona bowiem jednoczesnego wystąpienia trzech elementów: „1) elementarnej kompetencji uczestnika wynikającej z zapoznania się z materiałami dotyczącymi danego zagadnienia; 2) sformułowania własnego stanowiska stanowiącego wynik procesu refleksji, zastanawiania się, namysłu nad danym problemem i znalezienia powszechnie akceptowalnych argumentów wspierających to stanowisko; 3) obywatelskiej debaty, w której wszystkie propozycje mają szanse w równym stopniu zostać zaprezentowane, uargumentowane i przedyskutowane.” (Juchacz, 2002, s. 148). Dyskusja polityczna jest zatem jednym z warunków wystąpienia deliberacji (nie jest wszakże warunkiem jedynym).

Z uwagi na wielość definicji „deliberacji”, nie może dziwić fakt, że istnieje również wiele ujęć demokracji deliberatywnej. Jednym z najpopularniejszych jest podejście zaproponowane przez Joshuę Cohena. Autor ten stwierdza, że jest ona związkiem, którego członkowie „(...) podzielają pogląd, że odpowiednie warunki związku zarówno dostarczają ramy, jak i same są wynikiem ich deliberacji. Oznacza to, że dzielą oni zobowiązanie do koordynowania swej aktywności [po pierwsze] w ramach instytucji (...) i [po drugie] zgodnie z normami, które uzgodnili (...)” (za

---

<sup>2</sup> Autorami sławnych koncepcji demokracji deliberatywnej są między innymi: Jürgen Habermas, Seyla Benhabib, John Dryzek, James Bohman, John Rawls i Joshua Cohen.

Juchacz, 2002, s. 156). Jak możemy zauważyć, w definicji tej ważną rolę odgrywają instytucje, które mają regulować dyskurs obywateli. Instytucje te są zespołami reguł, które są tworzone przez „idealną procedurę deliberatywną” (por. Juchacz, 2002, s. 157). Z uwagi na swój wymiar instytucjonalno-proceduralny definicja Cohena jest nie tylko jednym z najbardziej wpływowych, ale również jednym z najbardziej kontrowersyjnych ujęć demokracji deliberatywnej.

Jednym z najzagorzalszych krytyków poglądów Cohena jest Jürgen Habermas. Stwierdza on, że koncepcja Cohena, mówiąca iż owa „idealna procedura deliberatywna” powinna być odzwierciedlona w instytucjach, jest przejawem braku zrozumienia pojęcia demokracji deliberatywnej. Habermas oskarża Cohena o „(...) niekompletne otrząśnięcie się z wizji społeczeństwa deliberatywnie sterowanego jako całość (...)” (Habermas, 1998, s. 305). Według niego, demokracja deliberatywna nie jest i nie powinna być kolejną formą sprawowania rządów nad całym społeczeństwem, gdyż w takim przypadku zastępowałyby ona cały system demokratyczny – a co za tym idzie, stałaby się kolejnym forum wyrażania partykularnych interesów grupowych. Powinna być ona, w ujęciu Habermasa, dyskursywną bazą dla budowy ogólnospołecznej płaszczyzny porozumienia. Celem deliberacji powinno być raczej odkrywanie i identyfikowanie nowych problemów niż rozwiązywanie starych za pośrednictwem utartych procedur demokratycznych (takich jak np. głosowanie według zasady większości). Sposób prowadzenia dyskursu, opisywany przez Cohena, charakterystyczny jest raczej dla sformalizowanych ciał parlamentarnych niż dla ogółu obywateli tworzących społeczeństwo (por. Habermas, 1998, ss. 304-308). Dla potrzeb niniejszych rozważań przyjmę rozumienie demokracji deliberatywnej autorstwa Habermasa, gdyż uważam, że ma ono największą wartość eksplanacyjną w kontekście badań nad komunikacją w sieci.

Jürgen Habermas uznaje, że podstawą polityki w państwie demokratycznym powinno być negocjacyjne dochodzenia do wspólnych definicji sytuacji za pomocą działań komunikacyjnych. Tylko w taki sposób możliwa staje się „dekolonizacja” systemu politycznego – tzn. zastąpienie (w myśleniu politycznym) racjonalności technicznej racjonalnością komunikacyjną. Jedynie produktem racjonalności komunikacyjnej może być bowiem intersubiektywne określenie „tego co słuszne” – a co za tym idzie – także określenie prawdziwych wartości i celów danej wspólnoty politycznej<sup>3</sup>. Oznacza to, że opinie polityczne nie są prostą wypadkową interesów jednostek (np. wynikających z miejsca w strukturze społecznej), lecz powinny być negocjowane podczas demokratycznej deliberacji. W jego ujęciu, deliberacja opiera się zatem na założeniu, przyjmowanym przez uczestników dyskursu, że ich opinie polityczne mogą ulec zmianie podczas dyskusji politycznej.

Jak stwierdza Antje Gimmler, koncepcja demokracji deliberatywnej autorstwa Jürgena Habermasa ma kilka przewag nad innymi koncepcjami komunikacyjnych

---

<sup>3</sup> Szerszy opis teorii działania komunikacyjnego, a także znaczenie takich pojęć związanych z tą koncepcją, jak „racjonalność komunikacyjna”, „idealna sytuacja komunikacyjna” można odnaleźć w innych dziełach autorstwa Jürgena Habermasa (zob. 1999, 2002).

podstaw demokracji. Przewagi owe są następujące: 1) przewaga „normatywności” – koncepcja Habermasa pozwala na jasne określenie cech „idealnej sytuacji komunikacyjnej” – tzn. warunków, w jakich ma być prowadzony dyskurs aby mógł być uznany za racjonalną podstawę legitymizacji demokratycznego systemu politycznego (te warunki to: równość pomiędzy partnerami dyskursu, kompletne ujawnienie procedur deliberacji, czasowe wstrzymanie stosunków władzy i dominacji i wolność doboru tematów dyskusji); 2) przewaga „pluralizmu” – koncepcja Habermasa może być z powodzeniem zastosowana w społeczeństwach pluralistycznych, gdyż demokracja deliberatywna buduje arenę ekspresji różnic społecznych i kulturowych; 3) przewaga „legitymizacji” – w koncepcji tej, proces legitymizacji systemu demokratycznego opiera się na modelu „dwutorowym” („two-track model”), tzn. system polityczny legitymizowany jest na dwa sposoby: z jednej strony z uwagi na jego konstytucyjność i legalność instytucji, z drugiej zaś strony ze względu na jego dyskursywne i komunikacyjne fundamenty społeczne (por. Gimmler, 2001, ss. 23-24).

### Sfera publiczna

Jednym z podstawowych pojęć związanych z koncepcją Jürgena Habermasa, jest pojęcie „sfery publicznej”. Oznacza ono arenę obywatelskich działań komunikacyjnych, na której odbywa się demokratyczna deliberacja. Gimmler (2001, s. 24) opisuje sferę publiczną jako „(...) publiczną przestrzeń, w której obywatele mogą podejmować i dyskutować tematy, które uważają za istotne i rozwiązywać spory przy zachowaniu wolności i równości uczestników dysputy”. Sfera publiczna staje się w tej koncepcji alternatywą dla tradycyjnie rozumianej sfery dyskursu publicznego, w której skład wchodzi media masowe i procedury narzucane obywatelom przez państwo (takie jak wybory czy referenda). Normatywnie rozumiana sfera publiczna ma na celu wytwarzanie „idealnej sytuacji komunikacyjnej”. Zatem, w odróżnieniu od areny dyskursu jaką są mass media, sfera publiczna powinna oferować każdemu obywatelowi nieograniczoną możliwość zabierania głosu w dyskusji – a co za tym idzie, powinna wnosić do systemu demokratycznego pewien „potencjał krytyczny”. Wyżej wymienione cechy sfery publicznej sprawiają, że jej zaistnienie jest warunkiem koniecznym pojawienia się demokracji deliberatywnej.

Pomimo, że sfera publiczna jest dla Jürgena Habermasa „typem idealnym” (w rozumieniu jakie nadał temu terminowi Max Weber), koncepcja ta budowana jest na podstawie faktów historycznych. Habermas uważa, że zjawisko zbliżone do idei sfery publicznej miało miejsce w osiemnastowiecznej Anglii. Jak pisze Leszek Porębski (2001, s. 54), według Habermasa „w procesie powstawania sfery publicznej kluczowe znaczenie odegrały instytucje o charakterze kulturalnym i towarzyskim, w których - w warunkach zupełnej niezależności od państwa – dochodziło do stopniowego przekształcania prywatnych salonów i kawiarni (...) w centra poważnego dyskursu o sprawach publicznych i obywatelskiej refleksji nad sprawami państwa”. Takie ośrodki charakteryzowały się przede wszystkim publicznym charakterem prowadzonej debaty i wysokim poziomem dyskursu politycznego, opartym na rzetelnej informacji o sprawach państwa. Były one zatem



doskonałym miejscem dla zaistnienia zjawiska demokratycznej deliberacji obywatelskiej. Jednakże, opisywane przez Habermasa korzystne warunki dla rozwoju sfery publicznej zmieniły się wraz z rozwojem konsumpcjonizmu i ewolucją mass mediów w kierunku prosperujących na rynku koncernów medialnych. Media takie, zamiast pełnić rolę niezależnych wyrazicieli opinii publicznej, stały się jej kreatorami. Miejsce funkcji informacyjnej zajęła propaganda i dostarczanie rozrywki odbiorcom (por. Porębski, 2001, s. 56).

Usytuowanie narodzin „realnej” sfery publicznej w konkretnym historycznym momencie początków współczesnej demokracji nie jest oryginalnym pomysłem Habermasa. Już w 1956 roku amerykański socjolog Charles Wright Mills w swoim dziele „Elita władzy” stwierdził, że demokracja oparta na niezależnej refleksji obywatelskiej istniała właśnie u zarania współczesnej demokracji. Według Millsa wiązało się to z faktem, iż demokracje XVIII i XIX wieku oparte były na cenzusach wyborczych - a przede wszystkim na cenzusie dochodu i wykształcenia. Mills stwierdził, że jednym z czynników, który zabezpieczał dyskurs uprawnionych do głosowania obywateli przed manipulacją elity rządzącej był właśnie ich status materialny i wysokie wykształcenie. Pozwalało to na spontaniczną organizację obywatelskich debat politycznych, odbywających się w małych kołach dyskusyjnych. Zaznacza on również, że przejście realnej władzy przez wąską elitę nastąpiło w momencie, gdy prawa wyborcze stały się powszechne, a jedynym źródłem wiadomości o polityce i miejscem dyskursu politycznego stały się media masowe (por. Mills, 1961, ss. 391-396).

Historyczne koncepcje sfery publicznej autorstwa J. Habermasa i C.W. Millsa, wpisują się w pewien nurt socjologii polityki, który charakteryzuje się idealizowaniem anglosaskich korzeni współczesnej demokracji<sup>4</sup>. Autorów tych łączy upatrywanie źródeł sprawnie działającej sfery publicznej w modelu społeczeństwa i systemu demokratycznego, charakterystycznym dla pierwszych współczesnych demokracji anglosaskich. Według części z nich, niezależna refleksja obywatelska miała największe szanse powodzenia w czasie kontaktów „face to face”, zachodzących pomiędzy dobrze wykształconymi i poinformowanymi obywatelami państw demokratycznych. Jednakże według Clausa Leggewie, przekonanie że do powstania krytycznej sfery publicznej potrzebne jest społeczeństwo oparte na interakcjach bezpośrednich jest przesądem twórców tychże teorii (za Gimmler, 2001, s. 31). Stwierdza on, że sfera publiczna (a więc pośrednio i demokracja deliberatywna) może powstać również wtedy, gdy dyskurs pomiędzy obywatelami nie odbywa się w „świecie realnym”, lecz w przestrzeni wirtualnej.

Sam Jürgen Habermas nie zaprzecza, że zaawansowane technologie komunikacyjne mogą być pomocne w kreowaniu nowoczesnej sfery publicznej (za Gimmler, 2001, s. 31). Ich rozwój może odwrócić tendencję związaną z niekorzystnymi dla sfery publicznej przekształceniami mediów masowych. Jednakże „internetowa wersja”

---

<sup>4</sup> Do nurtu tego możemy również zaliczyć takich autorów jak Alexis de Tocqueville’a i Roberta A. Dahla. O koncepcji MDP („modern, dynamic, pluralist” society) Dahla pisze nawet sam Habermas w książce *Between Facts and Norms* (por. 1998, s. 316-317).

sfery publicznej może się w znacznym stopniu różnić od tej zaprezentowanej przez Habermasa. Powodem tej różnicy byłby wpływ charakterystycznych cech Internetu jako medium na kształt dyskursu politycznego odbywającego się w sieci. Zagadnienie to będzie przedmiotem późniejszych rozważań, natomiast teraz chciałbym przejść do ustaleń definicyjnych, porządkujących pojęcia „dyskursu politycznego”, „dyskursu polityki”, „dyskursu publicznego” i „deliberacji”. Sądzę, że ustalenia te są konieczne dla dalszych dywagacji nad charakterystycznymi cechami dyskursu politycznego Internetu.

### **Dyskurs polityczny a demokratyczna deliberacja**

Pojęcie „dyskursu” jest jednym z najbardziej wieloznacznych pojęć stosowanych we współczesnych naukach społecznych i humanistycznych. Jego wieloznaczność wzmacnia jeszcze fakt, iż jest ono nagminnie stosowane w środkach masowego przekazu – co jest powodem jeszcze większej płynności granic tego pojęcia. Obserwując znaczenia i konteksty użycia pojęcia „dyskursu” można by stwierdzić, że jego desygnatami są wszelkie zjawiska związane z komunikowaniem. Dlatego też koniecznym staje się podjęcie próby zdefiniowania tego zjawiska. Najogólniej, „dyskurs” możemy określić jako „(...) całokształt przekazów znajdujących się w społecznym obiegu (...) Na dyskurs składa się przede wszystkim komunikacja werbalna (w postaci mowy lub tekstów pisanych) (...)” (Czyżewski, Kowalski i Piotrowski, 1997, s. 10). Teun A. van Dijk (por. 2001, s. 10) stwierdza z kolei, że dyskurs istnieje w trzech głównych wymiarach. Są to 1) użycie języka; 2) przekazywanie idei i przekonań; 3) interakcja w sytuacjach społecznych. Socjologia zajmuje się dwoma ostatnimi z wymienionych wymiarów dyskursu (pierwszy wymiar zarezerwowany jest dla badań lingwistycznych).

Od ogólnego pojęcia „dyskursu” przejdę teraz do definicji „dyskursu politycznego”. Przede wszystkim chciałbym w tym miejscu sprecyzować, czym różni się „dyskurs polityczny” od pojęcia „deliberacji”. Jak już wspomniałem na początku pierwszego rozdziału pracy, jedną z najważniejszych cech koncepcji demokracji deliberatywnej jest jej „normatywność”. Oznacza to, że również samo pojęcie „deliberacji” ma charakter normatywny. Inaczej jest z pojęciem „dyskursu” – odnosi się ono do każdej zastanej rzeczywistości komunikacyjnej. „Dyskurs polityczny” istnieje zawsze – może on być opisywany, analizowany i oceniany, natomiast aby mógł stać się „deliberacją”, musi spełnić szereg warunków zawartych w koncepcji Habermasa. Dlatego też główne pytanie badawcze można sformułować następująco: czy sieciowy dyskurs polityczny forów dyskusyjnych możemy nazwać demokratyczną deliberacją? Jedynie stwierdzenie występowania w owym dyskursie syndromów „deliberatywności” pozwoli na udzielenie pozytywnej odpowiedzi na tak zadane pytanie.

Oprócz pojęcia „dyskursu politycznego”, w literaturze socjologicznej stosuje się jeszcze dwa konkurencyjne pojęcia dyskursu: „dyskurs polityki” i „dyskurs publiczny”. M. Czyżewski, S. Kowalski i A. Piotrowski (1997, s. 11) opisują „dyskurs publiczny” jako „(...) wszelkie przekazy dostępne publicznie (...)”. Jest to pojęcie zbudowane w opozycji do „dyskursu prywatnego”. Będą to zatem jedynie te

przekazy, które można zakomunikować na forum publicznym. Według tych autorów pojęcie „dyskursu polityki” oznacza „(...) wypowiedzi osób należących do elity władzy, związane z pełnionymi przez te osoby rolami i funkcjami politycznymi” (Czyżewski et al., 1997, ss. 15-16). Dyskurs polityki będzie zatem dyskursem toczonym poza sferą publiczną (w rozumieniu Habermasa). Będzie on związany z artykulacją interesów i podejmowaniem decyzji w sytuacji konfliktu. Kluczowym dla moich badań jest pojęcie „dyskursu politycznego”. Autorzy dwóch poprzednich definicji stwierdzają, że dyskurs ten to „(...) dyskurs elit symbolicznych na tematy polityczne” (Czyżewski et al., 1997, s. 18). Według nich będzie to zatem dyskurs osób sprawujących realną władzę nad publicznie dostępną wiedzą i przekonaniami<sup>5</sup>. Sądzę, że takie ujęcie „dyskursu politycznego” nadaje się tylko i wyłącznie do badań nad dyskursem tradycyjnych mediów masowych. Jest ono natomiast nie do przyjęcia jako podstawa teoretyczna badań nad dyskursem forów internetowych (głos każdego internauty jest równie ważny w dyskusji). Dlatego też, dla potrzeb rozważań nad sieciowym dyskursem politycznym, proponuję przyjąć ogólną definicję „dyskursu politycznego” jako dyskursu publicznego obywateli na tematy polityczne.

### **Internet jako miejsce dyskursu politycznego**

Jak już wcześniej wspomniałem, obserwowany szybki rozwój Internetu odczytywany jest przez wielu teoretyków jako szansa na realizację idei demokracji deliberatywnej. Nie chodzi tutaj o zastosowanie nowoczesnych technologii jako wspomaganie tradycyjnych procedur demokracji, gdyż nie wnosi ono żadnej zmiany jakościowej dla systemu demokratycznego (co najwyżej ułatwia dostęp do mechanizmów demokracji proceduralnej). Chodzi raczej o rolę Internetu jako nowego medium komunikacji, które jest w stanie spowodować jakościową i rewolucyjną przemianę demokracji. W tym ujęciu to właśnie Internet mógłby stać się nowoczesną, wirtualną sferą publiczną. To dyskurs Internetu ma szansę spełnić wymogi pełnowartościowej deliberacji demokratycznej. Podstawą takich twierdzeń jest założenie, że wraz z erą Internetu rodzi się nowy model komunikacji; model, który charakteryzuje się cechami sprzyjającymi rozwojowi procedur demokracji deliberatywnej. Zaś wraz z nowym modelem komunikacji sieciowej, pojawia się również nowy model politycznego dyskursu sieciowego – różniący się znacznie od dyskursu tradycyjnych mass mediów. Jakie są cechy Internetu jako medium komunikacji, które mogą uprawniać do takich twierdzeń?

W tym kontekście, pierwszą i najważniejszą cechą Internetu jest jego interaktywność. „Utrzymując, a nawet rozszerzając możliwości przekazywania informacji znane np. z przekazu telewizyjnego, sieć pozwala jednocześnie na wybór roli, w jakiej użytkownik występuje w całym procesie. Jeżeli można być zarówno nadawcą, jak i odbiorcą, odbierać informacje i rozpowszechniać je w sieci, to podział ról na aktywne i bierne (...) staje się w zasadzie umowny.” (Porębski, 2001, s. 16). Interaktywność Internetu jest główną różnicą pomiędzy tym medium a tradycyjnymi mediami

---

<sup>5</sup> Pojęcie „elit symbolicznych” zostało stworzone przez Teuna A. van Dijka pod wpływem koncepcji Pierre’a Bourdieu.

masowymi. O ile tradycyjne media opierały się na modelu „jeden do wielu” o tyle interaktywny Internet reprezentuje nowy model - „wielu do wielu”. Jest to model różny, zarówno od modelu tradycyjnych mass mediów, jak i od modelu komunikacji „face to face” („jeden do jednego”). Dlatego też rodzi się pytanie: czy sfera publiczna może istnieć również w przestrzeni wirtualnej, w której brak jest kontaktów „twarzą w twarz”? Częściową odpowiedź na to pytanie zawarłem już w toku dotychczasowych rozważań. Przypomnę tylko, że sam Jürgen Habermas nie wyklucza takiej możliwości. Istnieją natomiast pewne właściwości sieci (związane z jej interaktywnością), które spowodują stworzenie nowej jakości dyskursu politycznego, a co za tym idzie – nowej (wirtualnej) wersji sfery publicznej.

Anthony G. Wilhelm przedstawia następujące kategorie, które miałyby charakteryzować internetową wizję sfery publicznej i sieciowego dyskursu politycznego: 1) topografia – internetowa sfera publiczna istnieje jedynie wirtualnie, związana jest z tym również anonimowość uczestników sieciowego dyskursu politycznego; 2) zawartość tematyczna – nie ma tutaj elit symbolicznych, ukierunkowujących i zawężających tematykę debaty, tematyka sieciowego dyskursu politycznego kształtowana jest w sposób wolny i żywiołowy; 3) równy dostęp – dostęp do wirtualnej sfery publicznej związany jest z dostępnością nowych technologii komunikacyjnych i informacyjnych dla obywateli danego państwa; 4) architektura sieci – chodzi tutaj o techniczne właściwości sieci; 5) dyskursywność – jest to najważniejszy aspekt wirtualnej sfery publicznej, polegający na możliwości prowadzenia w niej racjonalnego i krytycznego sieciowego dyskursu politycznego, a więc na prezentowaniu (w pewnym kontekście społecznym) opinii i stanowisk politycznych, które następnie są poddawane krytycznemu osądowi uczestników dyskursu (za Porębski, 2001, ss. 57-59). „Dyskursywność” cyfrowej sfery publicznej (w ujęciu Wilhelma) oznacza zatem możliwość prowadzenia w niej demokratycznej deliberacji obywatelskiej, dlatego też możemy ją zastąpić, zdefiniowanym przez nas uprzednio pojęciem „deliberatywności”<sup>6</sup>.

Umieszczając „deliberatywność”, jako jedną z konstytutywnych cech Internetu, Anthony Wilhelm dopuszcza się jednak pewnej nieostrożności. Należy się bowiem zastanowić czy pozostałe, z wymienionych przez niego cech, nie świadczą przeciwko „deliberatywności” cyberprzestrzeni? Czy kwestie zawartości tematycznej i równości dostępu do Internetu nie uniemożliwiają zaistnienia „idealnej sytuacji komunikacyjnej” (w znaczeniu jakie nadał temu pojęciu Habermas)? Odpowiedzi na te pytania pozwolą jednocześnie określić, czy w dzisiejszym kształcie Internet jest w stanie podjąć roli wirtualnej sfery publicznej. Rozpocznę od rozważenia kwestii zawartości tematycznej sieciowego dyskursu politycznego.

W badaniach nad Internetem jako medium komunikacji politycznej, wątpliwą kwestią pozostaje odpowiedź na pytanie: czy dyskurs sieciowy ma swoich „gate-keeperów”, ustalających zawartość „agendy”? Antje Gimmler (por. 2001, s. 33)

---

<sup>6</sup> Odwrotnie niż u Wilhelma, w naszym przypadku to nie „dyskurs”, lecz „deliberacja” jest pojęciem o charakterze normatywnym. Różnica ta wynika z różnego definiowania pojęcia „dyskursu”.

stwierdza, że właściwości techniczne Internetu sprawiają, iż nie jest możliwe ustalanie w nim przez kogokolwiek, jakiegokolwiek tematycznego porządku dyskursu politycznego. Takie stwierdzenie predestynowałoby cyberprzestrzeń do pełnienia roli współczesnej Agory. Jednakże sądzę, że ustalenia Gimmlera nie do końca odpowiadają rzeczywistości. W tym kontekście, istotna jest przede wszystkim rola pełniona przez moderatorów dyskusji na internetowych forach dyskusyjnych. Fora dyskusyjne cieszą się bowiem obecnie ogromną popularnością wśród zwolenników debaty politycznej „on-line”. To właśnie administratorzy i moderatorzy forów dyskusji politycznej ustalają główne tematy debaty. Istnieje tutaj zatem stosunek władzy, gdyż moderatorzy dyskusji mogą podejmować decyzje dotyczące obecności i kolejności poruszanych kwestii. Ponadto, część wypowiedzi może podlegać cenzurze, nad którą pieczę sprawują te właśnie osoby.

Oprócz moderowania dyskusji na forach internetowych, w sieci istnieją również inne możliwości dla potencjalnych działań „gate-keeperów”. Są to przede wszystkim kwestie własności serwerów, oprogramowania, domen internetowych itp. Wielu entuzjastów zastosowania sieci jako narzędzia wspomagającego demokrację zdaje się zapominać, że również Internet ma swoich właścicieli. Właściciele ci, za pośrednictwem nacisków o charakterze technicznym, mogą również wywierać wpływ na treść i formę dyskursu tego medium. Cyberprzestrzeń nie jest zatem zupełnie wolna od stosunków władzy i dominacji. Ten warunek, postawiony przez Jürgena Habermasa (a konieczny dla wytworzenia „idealnej sytuacji komunikacyjnej”) nie jest zatem w sieci do końca spełniony.

Sądzę, że kontrowersyjnym jest również zagadnienie równości dostępu do globalnej sieci. Z tą cechą Internetu związane jest przede wszystkim zjawisko „digital divide”. Polega ono na zróżnicowaniu dostępu do nowoczesnych technologii w zależności od posiadanych zasobów (finansowych, kulturowych itp.) i innych cech jednostek i grup społecznych. Według raportu OECD z 2001 roku problem „cyfrowego wykluczenia” związany jest m.in. z takimi zmiennymi jak: dochód, wykształcenie, wiek, płeć (grupą „wykluczoną” są tutaj kobiety), przynależność do mniejszości narodowej, znajomości języka angielskiego (w tym języku sformułowana jest zdecydowana większość komunikatów znajdujących się w cyberprzestrzeni), czy miejsce zamieszkania (problemem jest w tym przypadku dostęp do ICT na obszarach wiejskich) (zob. Organisation for Economic Co-operation and Development, 2001). Oznacza to, że Internet pomimo tego, że nazywany jest najbardziej demokratycznym medium, pogłębia jeszcze bardziej niektóre podziały w społeczeństwie. Obecnie można mówić wręcz o nowym rodzaju stratyfikacji społecznej, w której podział przebiega pomiędzy „podłączonymi” do globalnej sieci a tymi, którzy są poza nią. Oznacza to, że tak jak to było w kwestii zawartości, również dostępność sieci jest czynnikiem utrudniającym zaistnienie Internetu jako nowego medium demokracji deliberatywnej.

Bardzo ważną właściwością Internetu, o której nie wspominają tacy autorzy jak Anthony Wilhelm czy Antje Gimmler, jest bogactwo ogólnodostępnej informacji na tematy publiczne. Jest to własność istotna, szczególnie z uwagi na kognitywne podstawy deliberacji obywatelskiej. Przypomnę, że aby dyskurs polityczny mógł

nosić miano deliberacji, musi on mieć podstawy w „(...) elementarnej kompetencji uczestnika wynikającej z zapoznania się z materiałami dotyczącymi danego zagadnienia (...)” (Juchacz, 2002, s. 148). Jak wskazują Dietram Scheufele i Matthew Nisbet (por. 2002, ss. 59-60), za pośrednictwem Internetu jednostki mogą bardziej zagłębić się w interesujące ich tematy polityczne i spersonalizować swoją „konsumpcję informacji” – obniża to ponoszone przez obywateli koszty śledzenia wydarzeń politycznych. Jednakże równocześnie, stwierdzają oni, że z przeprowadzonych do tej pory badań empirycznych wynika, iż Internet jest medium, które nie zachęca do poszukiwania informacji dotyczących spraw publicznych. Dużo częściej jest ono wykorzystywane jako narzędzie zabezpieczenia i powiększania prywatnych zasobów obywateli (takich jak: pieniądze, czas i umiejętności technologiczne). Dlatego też, w tym miejscu należy zadać pytanie: czy Internet, oprócz roli wirtualnej sfery publicznej, będzie również pełnił rolę głównego źródła informacji politycznej i czy będzie ona związana z wnoszeniem nowej jakości w dostarczaniu informacji? Powyżej przytoczone konkluzje wydają się udzielać negatywnej odpowiedzi na tak zadane pytanie. Co więcej, bogactwo informacji, o którym wspomniałem, nie musi iść w parze z jej wartością. Dlatego też, obecnie głównym źródłem informacji politycznej pozostają duże portale internetowe i wydania on-line głównych mediów tradycyjnych (związane jest to z zaufaniem internautów do wiarygodności przekazywanych informacji). Może to prowadzić do sytuacji, w której Internet stanie się jedynie kolejną „tubą” mediów masowych. Nie będzie bowiem w stanie zaoferować żadnej nowej jakości, jako alternatywne źródło informacji o sprawach publicznych.

### Zakończenie

Podsumowując rozważania podjęte w niniejszym artykule, należy stwierdzić, że wiele cech Internetu utrudnia (lub wręcz uniemożliwia) przyjęcie przez to medium roli cyfrowej sfery publicznej. Według autora, właściwościami cyberprzestrzeni utrudniającymi wytworzenie „idealnej sytuacji komunikacyjnej”, są przede wszystkim: nierówności w dostępie do Internetu, potencjalna możliwość kontrolowania treści debaty przez „gate-keeperów”, a także pochodzenie i struktura informacji „konsumowanych” przez internautów. Nie zmienia to jednakże faktu, że Internet stwarza także wiele szans rozwoju obywatelskiego dyskursu publicznego. Optymizm może wzbudzać przede wszystkim rewolucyjny charakter dokonujących się zmian. Internet nie istnieje – on tworzy się na naszych oczach. Dlatego też, wiele negatywnych zjawisk, opisywanych w tym artykule, może mieć charakter tymczasowy. Już za kilka lat może okazać się, że przeszkody w drodze do wirtualnej sfery publicznej zostały pokonane. Wtedy to podstawowe założenia powyższej analizy będą wymagały gruntownej rekapitulacji – możliwe zatem, że zmienią się także wnioski z niej płynące.

Artykuł ten jest przede wszystkim teoretycznym przyczynkiem do szerszych analiz o charakterze empirycznym. Swoje wnioski, płynące z powyższych rozważań, autor skonstruował na podstawie obserwacji podstawowych cech komunikacji za pośrednictwem Internetu, wykorzystując do tego rezultaty badań

przeprowadzanych poza granicami naszego kraju (w Polsce nie ma szerszych opracowań dotyczących tej kwestii). Dlatego też, podkreślić należy konieczność podjęcia systematycznych badań nad sieciowym dyskursem politycznym na polskim gruncie. Głównym przedmiotem analiz empirycznych powinien być rzeczywisty styl debaty obywatelskiej prowadzonej „on-line”.

### Bibliografia:

- Arystoteles (2000). *Polityka*. w B. Szlachta (red.), *Historia myśli politycznej. Antologia tekstów*. Kraków: Scriptum.
- Czyżewski, M., Kowalski, S., i Piotrowski, A. (1997). *Rytualny chaos. Studium dyskursu publicznego*. Kraków: Aureus.
- Dahl, R. A. (1995). *Demokracja i jej krytycy*. Warszawa: Fundacja im. Stefana Batorego.
- Dijk, T. A. van (2001). *Dyskurs jako struktura i proces*. Warszawa: PWN.
- Domhoff, G.W. (2005a). Atlanta: Floyd Hunter Was Right.  
<http://sociology.ucsc.edu/whorulesamerica/power/atlanta.html> (dostępny 12.10.2006).
- Domhoff, G.W. (2005b). Who Really Ruled in Dahl's New Haven?.  
[http://sociology.ucsc.edu/whorulesamerica/power/new\\_haven.html](http://sociology.ucsc.edu/whorulesamerica/power/new_haven.html) (dostępny 12.10.2006).
- Gimmler, A. (2001). Deliberative Democracy, the Public Sphere and the Internet. *Philosophy & Social Criticism*, 27, 21-39.
- Grabowska, M., i Szawiel, T. (2003). *Budowanie demokracji. Podziały społeczne, partie polityczne i społeczeństwo obywatelskie w postkomunistycznej Polsce*. Warszawa: PWN.
- Habermas, J. (1998). *Between Facts and Norms. Contributions to a Discourse Theory of Law and Democracy*. Cambridge: Polity Press.
- Habermas, J. (1999). *Teoria działania komunikacyjnego*. (Tom I). Warszawa: PWN.
- Habermas, J. (2002). *Teoria działania komunikacyjnego*. (Tom II). Warszawa: PWN.
- Juchacz, P.W. (2002). Idea demokracji deliberatywnej. w M.N. Jakubowski, A. Szahaj, i K. Abriszewski (red.), *Indywidualizm, wspólnotowość, polityka*. Toruń: Wydawnictwo UMK.
- Mills, C.W. (1961). *Elita władzy*. Warszawa: Książka i Wiedza.
- Noelle-Neumann, E. (2004). *Spirala milczenia: opinia publiczna – nasza skóra społeczna*. Poznań: Zysk i S-ka.
- Organisation for Economic Co-operation and Development (2001). *Understanding The Digital Divide*. Paris: OECD.  
<http://www.oecd.org/dataoecd/38/57/1888451.pdf> (dostępny 25.10.2006).
- Porębski, L. (2001). *Elektroniczne oblicze polityki. Demokracja, państwo, instytucje*

*polityczne w okresie rewolucji informacyjnej.* Kraków: AGH.

Sartori, G. (1998). *Teoria demokracji.* Warszawa: PWN.

Scheufele, D.A., i Nisbet, M.C. (2002). Being a Citizen Online. New Opportunities and Dead Ends. *Press/Politics*, 7, 55-75.

Schumpeter, J.A. (1995). *Kapitalizm, socjalizm, demokracja.* Warszawa: PWN.

**Przemysław Baciak**, politolog i socjolog, jest doktorantem w zakresie nauk o polityce (Akademia Pedagogiczna im. KEN w Krakowie). Zainteresowania naukowe: społeczeństwo obywatelskie, teoria demokracji, cyberpolityka.